

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 18 SIERPNIĄ 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 188

Szachy, domino i karty dla... inwalidów

Zgłodniali i obdarceni inwalidzi chcą pracy i chleba, a otrzymali „Klub Przyjaciół Inwalidów“.

Anonimowi przyjaciele sprawy inwalidzkiej, anonimowy wieczór kabaretowy i realny deficyt 1700 złotych.

Zaniepokojona opinia publiczna żąda wyjaśnień od Zw. Inwalidów.

Zapowiedź otwarcia klubu karcianego w „Białej Sali“ hotelu Manteuffla w okolicy zmagania się rzesz robotniczych z gło dem, jak było do przewidzenia — wzbu rzyła opinię publiczną Łodzi.

Należałoby oczekiwać, iż czynnik za interesowane, ci panowie którzy działa ją pod pokrywką „Klubu Przyjaciół In walidów“ udziela publicznych wyjaśnień w tej sprawie...

Niestety, tak się nie stało... Widać anonimowi sympatycy karciani „Klubu“ nie mają ani czystego sumienia, ani czy stych rąk!

I dlatego właśnie milczą!

Ale milczeć nie będzie „Express“.

„Szlachetne cele“ i komer cyjne gry w karty.

Otrzymał statut osławionego „Klu bu Przyjaciół Inwalidów“.

§ 2 powiada:

Celem stowarzyszenia jest towa rzyskie połączenie ludzi ze wszyst kich sfer, interesujących się sprawą inwalidzka...

...zapoznanie się i zbliżenie się tych ludzi, oraz zdobywanie środków ma nastąpić drogą urządzania we własnym lokalu klubowym z zachowa niem obowiązujących praw i przepi sów: naukowych pogadank, odczy tów, koncertów, czytelni, biblioteki, przedstawień amatorskich, klubo wych zebrań towarzyskich, z prowa dzeniem pod kontrolą zarządu ko mercialnych gier w karty, szachy, do mino i innych gier godziwych i do zwolonych...

Kochani „przyjaciele“ inwalidów!

Ach, jacy kochani!... Naukowe pogadan ki, odczyty i... komercyjne gry w karty!... Cóż może być bardziej budującego i rozu lającego... Oczywiście, że nie zapom niano o familijnym domnie i niewinnych szachach. Prostu dozna się roz rzewnienia na myśl, że tradycja tych sta rodawnych gier nie zaginęła i tyle jest w Polsce ludzi, którzy lubią grać w do mino i szachy, iż kluby szachistów nie wystarczają, lecz trzeba tworzyć jeszcze nowe.

Wprawdzie we wszystkich szulerniach grają też „tylko“ w szachy i domino i je no policja twierdzi inaczej, ale widać w tych wypadkach świadectwa policyjne są nieco „jednostronne“.

Teren działania Klubu.

§ 3 Klubu brzmi:

Siedziba klubu jest miasto sto leczne Warszawa, terenem działalno

ści jest cała Rzeczpospolita polska, z zachowaniem miejscowych praw o stowarzyszeniach. Oddziały klubu powstają o ile członkowie, mieszka jący poza Warszawą, wyrażą chęć założenia oddziału w miejscowo ściach swego zamieszkania.

Anonimowy wieczór artystyczny.

Ubiegłej niedzieli odbył się w „Białej Sali“ hotelu Manteuffla wieczór artystyczny na dochód „inwalidów wojewódz twa łódzkiego“. Występowali pp. Elna Gistedt, Eugenjusz Bodo, Dembowski i ja kaś bosonoga i wogóle naga tancerka.

Mogło to każdego zdziwić, że na do chód inwalidów urządza się wieczór nie w sezonie i w sali, która przez swój nie wielki rozmiar, do tych celów się, nie nadaje. Ale ponieważ szło tu o cel in walidzki prasa wszystkich kierunków wieczór ten poparła, umieszczając o nim szanowne wzmianki pełne supertatywów pod adresem biorących w nim udział sił artystycznych...

Wieczór zaszczyliło swoją obecnością zaledwie 30 osób, więc dał on 1700 zło tych deficytu.

Jesteśmy ciekawi przez kogo deficyt został pokryty?... Czy przez tych wy nędźniaków i głodem przymierających in walidów, którzy sprzedają gazety i pa

pierosy?... Czy z tych obdartych obroń ców państwa — tak po macoszemu przez nie traktowanym — ściągnie zarząd Zwią zku Inwalidów ostatni krwawo zapraco wany grosz na opłacenie słowiczego spie wu pani Elny Gistedt, frywolnych piosenek Eugenjusza Bodo i popisów tanecz nych jakiejś nagłej tancerki?...

Czy też może stało się inaczej? Może prasa łódzka została w haniebny sposób oszukana... Może ten wieczór nie był urządzony wcale przez Związek Inwalidów, lecz przez jakiejś ciemne indywid uum, które otumaniały zarząd Związku in walidów w Łodzi...

Jesteśmy ciekawi komu Komisarjat Rządu udzielił zezwolenia na ów wieczór komu „Gastronom“ odnajął „Białą Salę“ i za czyje pieniądze została ona tak lu ksusowo odświeżona?...

Po konferencji londyńskiej



Europa do anioła pokoju. Jak tyś urósł od kilku dni...

Dziś podział nagród ankiety „Expressu“.

Nagrodzeni na konkursie — ankiecie „Expressu“ zechcą zgłosić się łaskawie w dniu dzisiejszym do Redakcji „Expres su“ (Piotrkowska 49) od godz. 5—6 po odbiór przyznanych im nagród, a miano wicie:

1-sza nagroda „En avant — 20 bile tów wolnego wstępu do „Casina“ dla 2 osób na 20 kolejnych programów oraz 3 miesięczny abonament „Expressu“.

2-ga nagroda p. Jerzy Kamiński — Dto — 10 biletów oraz 1 miesięczny abo nament.

3-cia nagroda p. Szwarcwasserówna

— 10 biletów dla 1 osoby.

4-ta nagroda p. Ryszard Koziełło — 8 biletów dla 1 osoby.

5-ta nagroda p. Zofja Osiecka — 5 bi letów dla 1 osoby.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

SIR A. MOND ZNGWU WYBRANY.

Londyn, 18 sierpnia.

W wyborach uzupełniających w Walji wybrany został były min. mieszkaniowy w gabinecie Lloyd'a Gergea liberal sir Alfred Mond.

Gdzie są „przyjaciele“ inwalidów?!

O ile bowiem nam jest wiadomo, ani w Komisarjacie Rządu, ani w Urzędzie Wojewódzkim łódzki oddział „Klubu Przy jaciół Inwalidów“ nie został zarejestro wany...

Jak powiada § 3 Klubu „oddziały Klubu powstają o ile członkowie, miesz kający poza Warszawą, wyrażą chęć za łożenia oddziału w miejscowościach swe go założenia...

Jeśli „przyjaciele klubu inwalidów“ znajdują się w Łodzi, to dlaczego są oni tak wstydlivi, iż nie chcą ujawnić swych nazwisk? A może nasze władze policyjne po zbadaniu kartoteki szulerów Urzę dów śledczych całej Polski — zainteresu ją się przyczynami tej siły atrakcyjnej, jaką w ciągu ostatnich 8 dni posiadała Łódź dla mistrzów „nakładki“?...

Wyjaśnij!...

Opinia publiczna żąda od zarządu Związku Inwalidów wyjaśnień, co do je go stosunku do wieczoru w „Białej Sali“ hotelu Manteuffla z niedzieli ubiegłego tygodnia?...

Albo Związek inwalidów padł ofiarą podstępny i został w błąd wprowadzony przez podejrzanego indywiduum, albo też jest za nos wdzony przez swoje „par szywe owce“?...

A tych panów, którzy pod płaszczy kiem sprawy inwalidzkiej usiłują załat wiać swoje brudne interesy ostrzegamy raz jeszcze, że jeśli nie znikną z bruku łódzkiego, to w najbliższej przyszłości zdemaskujemy ich i oddamy pod preglera opinii publicznej!...

Ewolucja faszystów włoskiego

po zamordowaniu Matteotiego.

Ewolucja wydarzeń pomiędzy Londynem, Paryżem a Berlinem zmieniła się a może i odwróciła tak do niedawna silnie zainteresowanie dla perypetji faszystów we Włoszech, perypetji, które zdawały się zapowiadać bezpośrednio po zamachu na Matteotiego zejście faszystów na tory kompromisów.

Tradycyjny zgon Matteotiego wstrząsnął bowiem do głębi całem społeczeństwem i wywołał w kraju przesilenie, którego Mussolini dotąd nie zdołał jeszcze zlikwidować. Mord dokonany na Matteotim stanowił dla opozycji moment aż nadto groźny, by nie chwyciła się ostatniej próby przeciwstawienia faszystom jasno sformułowanego minimalnego programu, któryby zjednoczył całą opozycję.

Solidarna sensacja z parlamentu wszystkich grup opozycyjnych była pierwszym zastosowaniem akcji doraźnej przeciw terrorowi skrajnego skrzydła faszystów, a dotąd nie jest pewnym, czy po upływie czteromiesięcznej przerwy opozycja wróci w listopadzie do parlamentu. Jak dotąd sprawy stoją, liczyć się raczej należy z dalszą absencją opozycji, której żądania Mussolini mimo pierwotnych przyrzeczeń dotąd ignoruje.

Najdonioślejszym postulatem opozycji jest sprawa milicji faszystowskiej. Opozycjoniści bowiem wbrew dowodzeniom Mussoliniego, że faszystów stoi na gruncie konstytucji, wskazują, iż faszystów utrzymują się przy władzy nie wyłącznie z woli ludu, ale dzięki oparciu o milicję, której zadaniem jest ingerować właśnie wówczas gdyby wola ludu przeciwstawiła się rządowi faszystów. Jakże można uznać — dowodzą dalej opozycjoniści — faszystów za ruch konstytucyjny, jeśli on piętnuje mniejszość narodu jako siłę wroga narodowi? Jakże zadania — pytają — zakreśla faszystów parlamentowi, skoro grozi śmierć temu, kto wypowiedział zdanie sprzeczne ze stanowiskiem rządu? Państwo — dowodzą — jest wspólnotą wszystkich stronnictw, a nie tylko jednej partii.

Ta argumentacja zagnała przywódców faszystów tak dalece, że łatwo wydobyc się nie mogli. Mussolini w jednej ze swoich mów paszeli nawet tak daleko, uznał twórczą wartość opozycji i jej potrzebę w państwie... Co do milicji w moim wygłoszonej w czerwcu w senacie zapewnił, że uważa za swoje zadanie „wprowadzić milicję w zakres prawa przepisanej konstytucji“, a ponadto przyrzekł, że milicja złożona przysięgę monarcha. Tem samem uznał oczywiście stanowisko opozycji, że milicja faszystowska nie była do rządu instytucją państwową, ale organem partii, narzędziem w jej ręku dla celów partyjnych.

Bo tych wymuszonych niejako zobowiązań wielkiej wagi w kołach opozycyjnych nie przykładano. I istotnie przebieg zebrań Wielkiej Rady faszystów wykazał, że słuszność mieli sceptycy. Milicja dotąd przysięgi nie złożyła, w niczem swe go charakteru partyjnego nie zmieniła, a co więcej sam Mussolini w moim wygłoszonej na radzie przeciwstawił się wszelkim próbom ułatwienia żywiłom niefaszystowskim dostępu do milicji. Odrzucił zaś żądania opozycji pod pokrywą, że milicja jako korpus ochotniczy składa się z ludzi, których łączy ta sama idea, a zarzut jakoby była instytucją partyjną zbija takim argumentem, jak ten, że nosi nazwę „milicja ochotnicza bezpieczeństwa narodowego“, a nie „bezpieczeństwa faszystowskiego“. Oczywiście pominał Mussolini wszystkie akta teroru dokonane przez milicję na stronnictwach zwalczających faszystów.

Enuncjacje te dowodzą, że Mussolini zwolna cofa się pod naciskiem opinii faszystów z pierwotnego stanowiska. Oznacza to nie likwidację przesilenia, ale wzmocnienie się walki tem większe, ileże na Wielkiej Radzie górę wzięli kierownicy skrajny, reprezentowany przez t. zw. artili. A co to oznacza, łatwo ocenić, jeśli się przypomni słowa Ferinacciego, przywódcy skrajnego skrzydła, tego samego Ferinacciego, który jako adwokat podjął się — obrony Duminięgo, najbardziej obciążonego sprawcy zamachu na Matteotiego. Nic to, że Ferinacci przyczynił się tem samem do jeszcze dosadniejszej kompromitacji teroru faszystowskiego. Wystarczyło, iż czyn swój uzasadnił tem, że socjaliści usiłują procesowi przeciw mordercom nadać piętno polityczne.

„Wnuk króla Salomona“ gościem Francji.

Dlaczego Ras Tafari kocha cywilizację francuską. — Król abisyński pochodzi pono z prostej linii od króla Salomona i królowej Saby. — Biblia swoje i historia abisyńska swoje. — „Lew z pokolenia Judy, który zwyciężył cały świat“. — Jak Ras Tafari był przyjmowany w Paryżu. — Potomek Salomona zachwyca się aeroplanami.

Jak wiadomo, król abisyński odwiedził przed kilku tygodniami Paryż, gdzie na jego cześć urządzono wspaniałe przyjęcie. Bytność władcy dalekiego afrykańskiego kraju, oraz jego świty wywołała w Paryżu wielką sensację.

Władca Abisynji, czarny prawie jak murzyn, nigdy jeszcze nie wyjeżdżał z granic swego kraju i jest w Europie po raz pierwszy. Rodzice jego uważali za wielki grzech kazać się powietrzem, gdzie unosi się grzeszna cywilizacja białych ludzi.

Rzecz prosta, że bardziej jeszcze od wszystkich krajów grzeszna jest Francja, która nawet w dzikiej Saharze sławna jest ze swego liberalizmu. Lecz obecny władca Abisynji sam jest już trochę wolnomyślnym. Ojciec jego Menelik Drugi dał mu w dzieciństwie za wychowawcę francuza. Nauczyciel ten zaszczerpił w sercu swego młodego ucznia skrytą miłość do białych ludzi, a szczególnie do Francji. Obecny król abisyński nieźle mówi po francusku, czytał w tym języku dość dużo i jest szczęśliwy, że mógł teraz po śmierci rodziców pojechać, by zobaczyć najslawniejsze państwo białej rasy.

Dlatego to przybycie króla abisyńskiego do Paryża wywołało taką wrzawę.

Młody, czarny władca Abisynji jest w czasach obecnych może najpotężniejszym monarchą świata, teraz kiedy wszyscy najwięksi monarchowie straceni zostali z piedestału. Jest bardzo bogaty, posiada co niemiara skarbów, uzbieranych przez przodków w ciągu trzech tysięcy lat.

Ale wielkość króla abisyńskiego nie polega jedynie na jego olbrzymich bogactwach. Sam król szczerzy się bardziej znakomitem swem pochodzeniem.

Rodzice jego i przodkowie wierzyli i cały naród abisyński wierzy w legendę, że obecna Abisynja jest dawnym krajem Saba, o którym wspomina pismo święte, i że najstarszy władca Abisynji, Menelik pierwszy, protoplasta wszystkich późniejszych władców abisyńskich, był synem biblijnej królowej Saby i króla Salomona.

Co prawda, Pismo święte wspomina tylko o tem, że królowa Saba, zasłyszawszy o mądrości króla Salomona przyjechała by go poznać. Zadała mu kilka zagadek, które król Salomon rozwiązał bardzo trafnie, z czego królowa Saba przekonała się, że Salomon jest naprawdę największym mędrcom świata.

Ale w biblii niema żadnej wzmianki o tem, by król Salomon zapoznał się bliżej z piękną królową tak, by mogła urodzić syna. Lecz w Abisynji wierzą zapewne, że król Salomon nie byłby wcale takim mędrcom za jakiego go mieli gdyby rozczarowawszy się na swem tysiącu żon nie zapragnął uczynić tysięcznego pierwszego doświadczenia z piękną królową.

Monarcha abisyński przybył do Paryża z żoną, dwójkiem dzieci i całą świtą. Przybrani byli w strój narodowy biały płócienny. Lecz na każdym szczególe ubrania widać abisyński herb państwowy — wielkiego lwa z długą grzywą i wielkim zadartym ogonem. Taki sam lew wyartyty jest również na złotym pierścieniu

królewskim, służącym mu za pieczęć państwową. Dookoła lwa widnieje napis sans krycki w okrągłej ramce.

„Lew z pokolenia Judy, który zwyciężył cały świat“.

Ciekawem jest, że tytuł króla abisyńskiego brzmi: ras Według tradycji, którą król ma po przodkach, tytuł ten pochodzi od hebrajskiego słowa „rosz“ (głowa) czyli przywódca.

Imię króla brzmi: Taf - Ari. Francuscy filologowie objaśnili, że oznacza to dziecko lwa i pochodzi również z dwóch słów hebrajskich „taf“ (dziecko i „ari“ (lew).

Rzecz prosta, że cały Paryż wyległ na ulice, by zobaczyć wnuka pięknej królowej Saby i mądrego króla Salomona. Prezydent Millerand z żoną i wszyscy ministrowie przybyli by przywitać na dworcu króla abisyńskiego. Na całej drodze pomiędzy dworcem a hotelem, przygotowanym dla króla i świty, stały szeregi konnych żołnierzy w paradnych mundurach: białe spodnie, czarne surduty i błyszczące mosiężne czapki z długimi piórami. Generałowie stali wyprężeni, a wspaniała muzyka wojskowa grała...

Takich honorów oddawna już nie od dawano we Francji żadnemu królowi.

Setki fotografów uwiły się wśród tłumów. Dziennikarze pracowali w pocie czoła, by nie stracić ani jednego słowa, wychodzącego z ust króla, królowej i małych dzieci. Królewski gość bardzo był zadowolony, gdy przedstawiciele republiki francuskiej w przemowach swych tytułowali go „ros“ i sławili jego piękną prababkę i mądrego pradziadka.

Po uroczystym powitaniu gość wręczył prezydentowi republiki francuskiej podarunki, które przywiózł dla Francji, a mianowicie słońce, lwy i wielbłądy, a także kilka brył złota, które czarny król przywiózł ze sobą.

Prezydent Millerand ofiarował królowi w zamian na pamiątkę złotą oznakę ze swem nazwiskiem, królowej — brylantową szpilkę, dzieciom zaś — paryskie zabawki.

Potem zaprowadzono znakomitego gościa oraz świtę do pałacu prezydenta, gdzie oczekiwał ich obiad, wyborne wina i powa mowy. Znowu bezwzględnie wspomniano króla Salomona i królową Sabę. Dopiero nazajutrz zaczęto oprowadzać parę królewską po Paryżu. Przedewszystkiem pokazano im katedrę Notre Dame

Król abisyński bił pokornie poklony na każdym kroku, gdy go oprowadzono po olbrzymim gmachu katedry, wśród krzyżów, obrazów i posągów. W końcu wprowadzono go do kaplicy, gdzie spoczywają zwłoki króla Karola. Dano mu do ucałowania szablę, którą król Karol zwyciężył wrogów chrześcijaństwa, wnuk zaś króla Salomona przykląkł i ze łzami w oczach długo całował szablę.

Naprzeciwko kościoła Notre Dame znajduje się „Palais de Justice“, pałac sprawiedliwości, gdzie od wieków odbywały się najslawniejsze sądy we Francji. I tu oprowadzono królewskiego gościa wszystkich zakątkach. Szedł ze sali na

salę, z piętra na piętro, aż doszedł do ostatniego historycznego podziemia, gdzie podczas wielkiej rewolucji wydano wyrok, skazujący króla Ludwika 16-go na gilotynę.

Widać, że król abisyński dotychczas nie wiedział o całej tej tragicznej historii, bo gdy oprowadzający opowiedzieli mu dokładnie o tych wypadkach i o smutnym losie francuskiego królewskiego dworu, władca abisyński śpiesznie opuścił pałac sprawiedliwości. Wieczorem odbyło się w operze galowej przedstawienie „Fausta“.

Oprowadzono króla po wszystkich kościołach, pokazywano mu armaty i strzelby rozmaitego typu. Lecz tu okazało się, że król abisyński wcale nie był zdziwiony. Przeciwnie francuscy specjaliści wojskowi zadziwieni byli, słysząc, że w „dzikim czarnym kraju“ oddawna już znane są te wszystkie śmiertelne wynalazki, a „Ros“ abisyński ma na swym dworze armaty i kartaczożnice najnowszych systemów.

Jedyną rzeczą, która wywarła wielkie wrażenie na królu abisyńskim, były aeroplany. Patrzał na nie z zachwytem i nie mógł się dość napatrzeć. A gdy na cześć króla wypuszczono z dziesiątek aeroplanów, które wraz z lotnikami wzniosły się pod obłoki, młody władca wykrzyknął:

— Gdybym nie widział na własne oczy, nie uwierzyłbym. Widocznie pradziad mój, król Salomon nie miał słuszności, twierdząc, że niema nic nowego pod słońcem“.

Jednakże, gdy zaproponowano królowi przejażdżkę aeroplanem, odmówił pod pretekstem, że król nie powinien narażać swego życia dla zabawki, zwłaszcza w obcym kraju.

Natomiast rozkazał jednemu z członków świty, by wszedł do powietrznego statku i poleciał, a po pomyślnem odbyciu podróży opowiedział królowi o swych wrażeniach, zaś do otaczających go generałów król rzekł:

— Szkoda, że tego nie widzi moja prababka, królowa Saba, dopiero miała by zagadkę dla króla Salomona: „Bez piór i skrzydeł, a fruwa, co to takiego?“

Ros Tafari taki był zachwycony aeroplanami, że codziennie jeździł je oglądać.

FEDAK WYJEŻDZA DO BERLINA

Agencja Wschodnia

Lwów, 17 sierpnia.

Stefan Fedak sprawca zamachu na marsz. Piłsudskiego i wojewodę Grabowskiego po odsiedzeniu kary zredukowanej przez amnestję został wypuszczony na wolność. Przy udzieleniu amnestji władze polskie poczyniły pewne zastrzeżenia. Fedak bawi obecnie w Warszawie a w tych dniach wyjechać musi do Berlina, gdzie pozostanie do czasu wyznaczonego przez władze.

GDANSZCZANIE USKARŻAJĄ SIĘ NA CIĘŻARY PODATKOWE.

Gdańsk, 17 sierpnia.

Gdańska izba handlowa przyjęła na ostatnim plenarnym posiedzeniu projekt wreczenia senatowi sprawdzenia ustaw podatkowych.

Izba twierdzi, że zamiast ulg nakłada senat nowe podatki.

MIANOWANIE RADCY HANDLOWEGO PRZY AMBASADZIE FRANCUSKIEJ.

Berlin, 15 sierpnia.

Na nieobsadzone dotychczas stanowisko radcy handlowego przy ambasadzie francuskiej w Berlinie powołany został inżynier Lefevre. Mianowanie powyższe skuteczniem zostało z powodu zbliżającego się wprowadzenia w życie francusko-niemieckiego traktatu handlowego.

I oto Ferinacci, który obecnie swem piórem wprawia Mussoliniego w niejedną kłopotliwą sytuację, wygrażał się w jednym z swoich licznych artykułów: „Między Genuą a Rzymem, dwoma obcemi miastami leży Bolonia, owo wioskie miasto. I nie sprawi nam kłopotu, jeśli pewnego pięknego poranka wydobędziemy naszego Mussoliniego z Palazzo Chigi i wprowadzimy go do Bolonii, by raz jesz-

cze stanął na czele legionów, gotowych do marszu na Rzym“.

Ale nie pomogła ani rekonstrukcja gabinetu, ani autorytet Mussoliniego, który niejednokrotnie wprawiał już w ruch miotłę, by oczyścić partję i wylepić z niej „przeżytki illegalizmu“. Przeczuli to sam Mussolini, gdy mówił w senacie: „Wiecie panowie senatorowie, że łatwo jest wywołać ducha rebelji, jak powiada poeta,

ale niezmiernie trudno je ujarzmić“. Nikt nie potrafiłby dosadniej określić zagadnienia, z którym Mussolini dotąd nie zdołał się uporać, a co sprawiło, że na Wielkiej Radzie przekreślono nierealną zresztą próbę uzgodnienia czy też pogodzenia faszystów z parlamentaryzmem, i takimiu procesowi uleż też nie można. Zwycięstwo parlamentaryzmu oznacza bowiem agonję faszystów. Tetium non datur!



Żona. Ratunku, Stasiu, tonę!...
Mąż. O, Boże!... Bodajby raz w życiu nie skłamała!...

Zgrzyty.

Satyryk.

Nie jestem niebotyczny wieszcz,
Co w słońcu brnie po kostki,
Lecz serce mam, co woła: wrzeszcz,
Gdy widzę zła śmieszności.
Potęgi nie spostrzegam zła,
Ma dusza mało wzniosła,
Gdzie ludzka trzoda widzi lwa,
Ja widzę tylko... osła.
Niech inny godzi w ciemnych kpów
Przyszłości jasnym zniczem,
Ja wiem, co chłostać — zamiast głów —
Satyry ciętym biczem.
Mnie nic nie robi pies czy bles
Za wolne me ideje,
Gdy nawet wzruszyć chce do też,
Ja drwiąco zeń się śmieję...
Lekkoduch, serce mam za trzech,
Skapane w też krynicy,
Lecz będę miał na ustach śmiech
Nawet na... szubienicy.

Sat.

Masowy szmugiel jaj z Polski do Berlina

uprawiany jest przy pomocy fałszywych deklaracji.

Kurjer Poranny donosi:
Powszechnie znana była w roku ubiegłym afera wywozu nielegalnego jaj z Polski, prowadzona systematycznie przez angielską firmę Berselmana. Długi czas nie można było ujawnić, że Anglik ten masowo ogołaca kraj z tego cennego artykułu żywnościowego w momencie szalejącej drożyzny, nie dając nawet wzajemian rządowi należnej opłaty wywozowej.

Wreszcie stwierdzono, że system szmuglu Berselmana opiera się na podawaniu deklaracji na wywóz jaj w opakowaniu skrzynkowym, t. zw. polówek, gdy wagi były załadowane całymi skrzynkami. Jeden z takich transportów do Niemiec przychwyciono, konfiskując kilka wagonów jaj w drodze represji karnej.

Tymczasem pomimo tej zeszłorocznej afery Berselman nie zaniechał swego systemu handlowo - rabunkowego. Oto onegdaj na stacji granicznej Zbąszyn urząd celny przychwycił transport Berselmana, w którym okazało się, że deklaracja wykazała znacznie mniejszą ilość jaj, niż faktycznie wywożono. Tym razem transport był nie wielki, więc tylko 40 tysięcy jaj chciano przy legalnym wywozie przewieźć przez granicę do Berlina.

Oczywiście jaja skonfiskowano i spisano protokół itp.

Ale w fakcie postępowania urzędu celnego w Zbąszynie uderzył obecnych bardzo znamienny rys działalności — oto, prawie przyjacielskie i łagodne ukaranie szmuglera. Zdziwiałem bowiem było, że zamiast zatrzymać i skonfiskować cały transport, jak zwykle czyniono, dla odstraszenia przykładu skonfiskowano jedynie stwierdzoną ukrytą nadwyżkę jaj

w ilości owych 40 tysięcy jaj — a resztę transportu wypuszczono.

Obecna drożyzna jaj i brak tego artykułu żywnościowego daje się poważnie odczuwać ludności — należy tedy tępić z jaknajwiększą bezwzględnością zakusy rabunkowe nielegalnego wywozu.

Również zaś okradanie skarbu państwa przez unikanie uiszczenia opłat wywozowych nie może być tak łagodnie traktowane.

Należy przypuszczać, że zainteresowane władze zbadają postępowanie urzędu celnego w Zbąszynie — a po za tem zwrócić uwagę i na komorę katowicką, gdzie nie tysiące jej lecz miliony jest potajemnie przewożonych ze stratą i krzywdą skarbu oraz spożywców.

W każdym razie zaskakujące jest, że raz przychwyciony na szmuglu przemytnik jajczarski — może dalej uprawiać swój proceder, śmiejąc się z rozporządzeń władz polskich.



Przemysł pensjonatowy nie znał kryzysu.

Pensjonaty podmiejskie droższe były od hoteli w Nicei lub Lido.

Lato ma się już ku końcowi... za dwa trzy tygodnie skończą wszyscy prawie wycieczki letnie i powrócą do pracy.

Bieżący sezon odpoczynkowy był wskutek całego szeregu warunków anormalny — wpłynęły na to głównie kryzys w przemyśle i handlu oraz haracz paszportowy, który zmusił nas do obcowania z przyrodą piękną i spokojną, ale zato bardzo drogą wsi polskiej.

Szczególnie pod Łodzią pasek kwitł w horrendalny sposób — najmniejszy pensjonat pobierał ceny równające się a nawet i przewyższające ceny, w eleganckich miejscowościach kuracyjnych zachodnioeuropejskich. Tak że nawet przy wyjeździe najdłuższy okres czasu taniej wypadł pobyt zagranicą niż w Rudzie czy też w Adelmówku.

Pensjonaty podmiejskie miały w bieżącym sezonie swój tłusty rok — to też wykwiwały jak grzyby po deszczu, docho-

dząc w poszczególnych miejscowościach do zawrotnej liczby 15—20.

Przedsiębiorstwa te w przeważnej swej części obliczone były tylko na jeden sezon, to też zdążyły po linii jaknajwiększego obskubania pensjonarjuszy.

Nie lepiej się też wiodło rodzinom, które prowadziły na wsi gospodarstwo — ceny artykułów żywnościowych skakały z dnia na dzień, wraz z napływem „letników”, osiągając zawrotne wysokości.

Lecz ci wszyscy którzy zażywali odpoczynku na wsi lub w polskich miejscowościach kuracyjnych, gdzie o kąpiele i przy wodach stać było bohaterkie walki, byli jedynie drobną garstką.

Większość inteligencji pracującej, i rodzin kupieckich spędziła lato w mieście i świeże powietrze czerpała w Helenowie, parkach miejskich lub w ogrodku Grand-Hotelu.

Niepożądani goście w okolicach Łodzi.

Cyganie założyli sobie obozowiska pod polskim Manchesterem.

Od kilku tygodni pod Łodzią rozłożyły się liczne bandy cyganów, których głównym „zajęciem” są kradzieże, szczególnie polne.

Egzotyczni ci goście w wielkich wypadkach stanowią forpocztę złodziejskie i są elementem nader niepożądanym.

4 tys. paczek pocztowych manufaktury

Wychodzi dziennie z Łodzi.

Ruch paczek pocztowych, zawierających manufaktury, dochodzi obecnie do ilości 4—5 tysięcy sztuk dziennie a więc przeciętnie wychodzi z Łodzi na prowincję do 80 tys. kg. wyrobów włókienniczych.

Ogromny wzrost transportów paczkowych w przeciwieństwie do proporcjonalnie zmniejszonego transportu belowego jest bezpośrednim skutkiem obecnego systemu zaliczeniowego.

Pani Messal pozostaje w Polsce.

Tak przynajmniej obiecała Kielcom.

Stolica żyznego i nudnego województwa — Kielce miały w tych dniach miłą sensację — pojawienie się diwy operetki p-ny Lucyny Messal. Niezwykle to zjawisko opisuje kielecki „Słowo” w następujący sposób:

Dnia 7 bm. około godziny 10 wieczorem załśniła meteorycznie na widnokręgu Kieleckim p. L. Messal.

Szczęśliwa ta okazja zdarzyła się w

czwartek, dnia 7 bm. około godz. 10 w. Zmęczona forsowną podróżą primadonna musiała przenoctować w Kielcach. Zawdzięczaliśmy temu krótką chwilę rozmowy osobistej, podczas której artystka zapewniła nas o niezmiennym woli pozostania na scenie polskiej, wbrew plotkom i oszczerstwom, rozsiewanym przez nieżyczliwych (!).

Kwiatki z bruku wielkowiejskiego.

ZAMACHY SAMOBÓJCZE.

Wczoraj o 10 wieczór na ulicy Napiórkowskiego nr. 13 w celu samobójczym po derzwał sobie gardło brzytwą 62-letni Leon Mil, bezrobotny.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu denatowi pomocy odwiózł go do szpitala Poznańskich

— Robotnica Golda Ber, Pieprzowa nr. 19 w celu samobójczym napiła się esencji octowej.

Lekarz pogotowia po wypompowaniu denatce żołądka, pozostawił ją na miejscu.

— 20-letnia Róża Krenicer, Konstantynowska nr. 30 córka kupca targnęła się na swe życie, wypijwszy sporą dawkę płynu trującego (luminal).

Lekarz pogotowia udzielił K. pomocy poczem odwiózł ją do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

NIESZCZĘŚLIWY KAMIENICZNIK.

Właściciel dom uprzy ul. Nowo - Lipowej nr. 4. 58-letni Antoni Frankowski pobity został na swej własnej posesji tępem narzędziem.

Lekarz pogotowia po skonstatowaniu ciężkiego uszkodzenia ciała, pozostawił poszkodowanego na miejscu.

OFIARA GŁODU.

Na Rynku Bałuckim 60 letni Chaim Goldberg upadł z głodu.

Lekarz pogotowia udzielił ofierze głodu pomocy, poczem odwiózł go do zbiorni miejskiej.

MATKI PILNUJCIE SWE DZIATKI.

Pozostawiony bez opieki rodzicielskiej 51letni Szmul Skóra wszedł na dach budki domu nr. 14 przy ul. Brzezińskiej Skóra spadł, uległ złamaniu lewej nogi.

Lekarz pogotowia udzielił chłopcu pomocy, pozostawiając go na miejscu.

DOROŻKA.

Na rogu Piotrkowskiej i Narutowicza najechany został dorożką 59-letni robotnik Józef Jarzębski, otrzymawszy obrażenia całego ciała.

ZDERZENIE SIĘ TRAMWAJU Z RESORKĄ.

Na ulicy Piotrkowskiej około nr. 71 tramwaj najechał na resorkę, na której jechało kilka osób.

Otrzymali rany: 22 letnia Józefa Walisiak, 12 letnia Stanisława Walisiak, 38 letnia Walentyna Walisiak i 4 letnia Bronisława Walisiak.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanym pomocy.

UPADEK.

Na ulicy Dzielnej Nr. 23 w podwórzu upadła 49-letnia Gucia Berman i uległa obrażeniom ciała.

**

Na placu Hallera podczas gry upadł 19-letni elektryk Wiktor Wączak, który uległ potłuczeniu policzka.

W. otrzymał ranę darta w okolicy potylicowej.

500,000 zł. kontrybucji zapłaci Łódź w postaci 15.000 latarek z numerami.

Nierozsądne zarządzenie władz administracyjnych, które winno być natychmiast cofnięte.

W ostatnich dniach lipca r. b. policjanci obchodzili właścicieli domów, żądając, aby od 1 sierpnia domy były zaopatrzone w latarnie z numerami posesji i oświetlane w nocy.

Inaczej mówiąc wznowiono zarządzenie byłych policmajstrów carskich, bez którego żyliśmy jakoś znośnie przez 10 lat i którego brak zdawało się nikomu nie odczuwać.

Nie odczuwa braku takich latarni i cała Europa, a i nasze miasta z byłych zaborów austriackiego i niemieckiego ci ich niemają.

To też w sferach właścicieli domów, zwłaszcza na kresach miasta, którzy muszą się liczyć z każdym wydatkiem, zarządzenie władz wywołało niemałe poruszenie.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w mie-

ście mamy około 15.000 domów (dokładnej liczby nie mógł nam, niestety, podać wydział statystyczny magistratu), to koszt jednorazowy tego zarządzenia wyniesie licząc latarnie po 10—20 złotych, około 150.000—300.000 złotych, nie mówiąc już o kosztach oświetlenia i obsługi w ciągu całego roku.

Zdawałoby się, że w dzisiejszych krytycznych czasach czynnik, wydające rozporządzenia, winniby liczyć się również z wydatkami, które spowodują zarządzenia, tym bardziej, że w danym wypadku nikt właściwie nie wie do czego mają służyć owe latarnie.

Jedni utrzymują, że chodzi oto, by karetce Pogotowia Ratunkowego ułatwić znalezienie odpowiedniego domu w nocy w razie wypadku, inni znów utrzymują, że chodzi o ułatwienie orjentowania się przyjezdnym.

W jednym i drugim wypadku byłby to niedopuszczalny bezsens ekonomiczny gdyż Pogotowie Ratunkowe może zaopatrzyć swoje karetki w reflektory lub w zwyczajne lampki elektryczne, co niewątpliwie będzie dalece logiczniejsze i tańsze niż oświetlenie i obsługiwanie 15 tysięcy latarni dla kilku wypadków, które się w nocy mogą wydarzyć.

Jeszcze mniej uzasadnionym byłoby to zarządzenie, jeśli miało służyć dla wygody kilku przechodniów, którzy w nocy potrzebują odnaleźć jakiś dom.

To też więcej prawdopodobnym wydaje się zdanie dowcipniśców, którzy twierdzą, że chodzi tu o nowy wynalazek władz administr. mianowicie o pomoc dla bezrobotnych blacharzy i malarzy, zajmujących się wyrobem względnie malowaniem latarni. Radzę też opatentować

coprędzej ten wynalazek, aby nie dać się ubiec innym tego rodzaju wynalazcom. Przypuszczamy jednak, że czynnik miarodajny odmówił opatentowaniu owego niefortunnego pomysłu i nakazał przywrócić dotychczasowego stanu, bo narządzenie w dzisiejszych krytycznych czasach na wydatki pół miliona złotych rocznie jest co najmniej lekkomyślnością.

Zwraca też uwagę, że Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości m. Łodzi nie podjęło żadnej akcji w kierunku zniesienia rozporządzenia, obciążającego dotkliwie obywateli miasta. Ale widocznie pp. kamienicznicy przejawiają energję tylko wtedy, kiedy chodzi o podwyżkę komornego, ale gdy chodzi o wydatki, które będą musieli pokryć lokatorzy w postaci opłaty dodatkowej za świadczenia, zachowują olimpijski spokój.

Lokator

FELJETON

Jądro i przyszłość nagości

—II—

Zagadnienie nagości nie jest ani tak trudne, ani tak przyjemne jak się publiczności wydaje. Nie jest znów tak łatwe, jak sobie to wyobrażają niektórzy przedsiębiorcy, kiedy twierdzą, że przy nagości można zawsze liczyć na gościnną bawę, bo w końcu nie jest znów takim idiotą, żeby na widok np. bioder tracił resztę swej świadomości jeśli ją kiedykolwiek posiadał.

Jądro nagości leży gdzieś indziej. Chodzi o to, jak sobie poszukać.

Kobieta naga musi się na scenie odbijać od zespołu doskonałości swych kształtów, gdyż w przeciwnym razie może się zacząć odbijać na widowni. Nie trzeba sobie wyobrażać, że produkująca się w ten sposób artystka może mieć buzię „drugiej klasy”. Nie, tylko pierwsze spojrzenie widowni pada na te szczególności, które zwykle bywają zakryte; poczem artystka jako całość rozpatrywana jest bardzo skrupulatnie i krytycznie. Biała wówczas brzydki ustom, noskom i oczom — zaraz usta widowni zaczną się wykrzykiwać, nosy — kręcić, a oczy — mrugać.

Tylko uszy widzów pozostaną bezczynne, gdyż artystka naga długo jeszcze pozostanie w naszych scenach niema.

Nagość z czasem (może za tydzień, ale może dopiero za miesiąc) stanie się zupełna — to jasne, ale co potem? Potem widzowi nagość zupełnie nie wystarczy i trzeba będzie ująć sprawę głębiej. To też bardziej pomysłowe dyrektorki postarają się o ukazanie nam kobiecego wnętrza: najpierw żołądka potem wątroby, ślepej kiszki... W tym okresie kierownikami teatrów będą młodzi studenci medycyny przechodzący kurs prosektorijny nieco później — profesorowie anatomii.

Po ślepej kiszce i jej miłutkim wyrostku przyjdzie czas na nerki, trzustkę, śledzionę i płuca. Ale i to się sprzykrzy; operacje dokonywane na scenie przestaną najpierw wstrząsać nerwami widzów, a potem — nawet interesować. Pewien odłam „anatomistów” (t. j. spadkobierców dzisiejszych zwolenników nagości) będzie się jeszcze starał pokazywać na scenie organy wewnętrznej sekrecji jak hypophysis. Publiczność, świetnie wyćwiczona w anatomii, zacznie się we wnętrzu kobiecym doszukiwać czegoś więcej — duszy.

Czy znajdzie? — może. Może owe kobiety przyszłości, które nam ze sceny pokażą wszystko, co się w nich kryje, będą tak dalece inne od dzisiejszych, że owe poszukiwania publiczności uwięzione zostaną koroną wszystkiego (Ta, która wieńczy dzieło).

Bo jeśli tę duszę wreszcie się odnajdzie (a niema w tym nic nie możliwego) to w teatrze zapanuje jakiś kierunek duchowy, mistyczny...

A jak i ten się przeje to wrócimy do materializmu. I znów się zacznie pan-

Smutno... Wyjechali do Zoppot... Zabraли ze sobą dekoracje, kostjomy i to wszystko, co budziło się w nas drżeniem serca, wzruszeniem i emocją.

Pojechał, pojechał „Niebieski Ptak”. I mówiąc słowami poety, pozostawił w naszych sercach nieokreślony smutek i żal...

A mówiąc słowami zwykłego śmiecielnika, pozabawił nas kilkunastu złotych i kilku chwil bezczynności.

Ale to wszystko jedno — odjechał „Niebieski Ptak” — odjechał i może już nigdy, nigdy go nie zobaczę.

I tylko został po nim subtelny ślad wspomnień, kilka odciętych biletów na galerję w bocznej kieszeni marynarki i temat do salonowych rozmów z odpowiednimi ruchami i mimiką, naśladowaną grą Wiktora Chenkina.

A „Niebieski Ptak” kapie się w błaskach zoppockiego słońca, spaceruje sobie na plaży w kąpielowych kostjumach i gra smutną polkę na dwugłosowej katarynie.

Mylił się jednak stanowczo ten, kto sądzi, że „Niebieski Ptak” nie zostawił w Łodzi nic trwalszego prócz wspomnień.

W czasie tak krótkiego czasu na bruku łódzkim powstała niezliczona ilość „niebieskich piskląt”, które po pewnym

wanie materji, t. j. crep de chine'ów, fularów, gaz, tiulów i t. p. Tule te będą co raz cieńsze, lżejsze i... wrócimy do dzisiejszej epoki, bo życie kręci się w kółko co już dowcipnie podpatruje Heraklit mówiąc: Hodos kato ano enai (niestety, nie mamy greckich czcionek).

Tak wygląda sprawa z lotu ptaka z perspektywy niejako dziejowej. W życiu będzie to szło bardziej chropowato. Będą naprz. jakies konserwatywne instytucje stale protestowały: najpierw przeciw nagości, potem przeciw wiwisekcji, potem przeciw duszy, później przeciw ubraaniu i t. d. Niema się jednak czem przejmować od zjazdu w Augsburgu protestanci wykazali, że nie są groźni — są nawet czasem bardzo miłi i użyteczni; gdyby ich nie było w razie naprz. rozwoju musieliśmy przechodzić na judaizm lub prawosławie.

Na zakończenie muszę się wytłomaczyć, bo mógłby mnie ktoś posądzić, że jestem przeciwnikiem nagości. Więc przedewszystkiem panom nie będę się tłumaczył, niech sobie tak myślą, co zaś do pań, to powiem im w sekrecie, że nie tylko nie jestem jej wrogiem, ale przeciwnie — czasami bardzo lubię. T. Stach



Cowboy — poeta.

Pośród cowboyów popisujących się jazdą konną na wystawie w Wembley znajduje się młody poeta nazwiskiem Skeeter Robins.

Z równą sprawnością umie on kierować dzikimi rumakami jak poetycznym Pegazem i utwory jego są nawskroś oryginalne.

Skeeter Robins umie zaledwie czytać i pisać, sztuki składania rymów nie uczył się od nikogo, obca mu jest wielka twórczość europejska i właśnie dzięki temu utwory jego posiadają osobliwy charakter swoistości i oryginalności.

W tych dniach odwiedził poetycznego cowboya najznakomitszy z pośród żyjących pisarzy angielskich Rudyard Kipling, autor „Ksiąg Dżungli”.

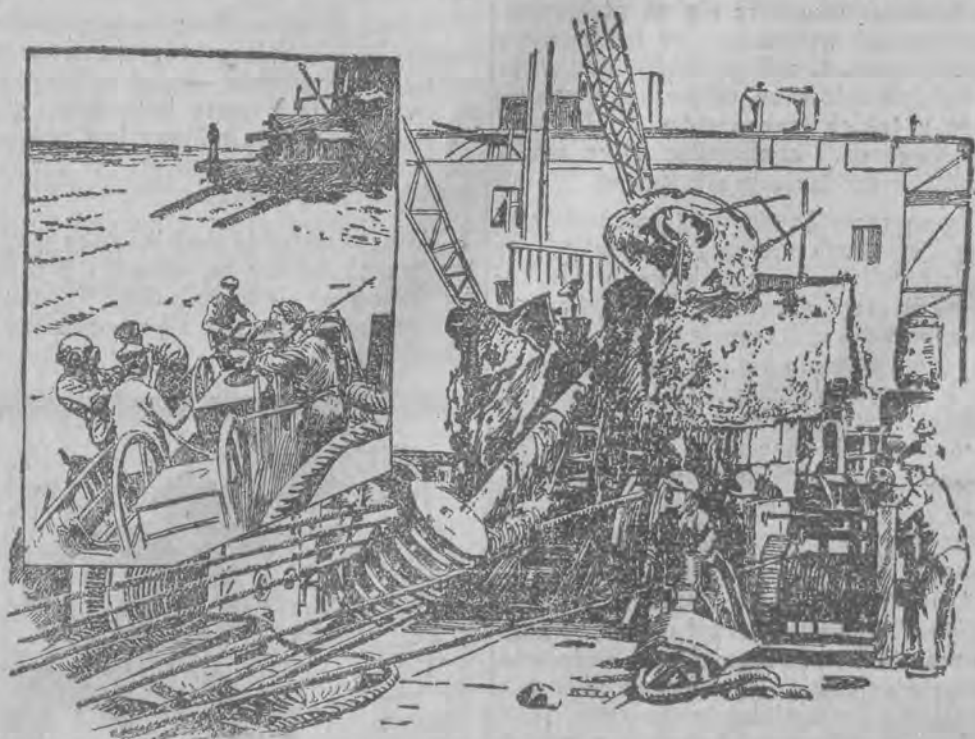
Pogadanka dwóch poetów przeciągnęła się kilka godzin. Znakomity pisarz prosił swego młodszego kolegę o przeczytanie mu kilku swych utworów.

Skeeter Robins uczynił to z wielką obawą oczekując wyroku Kiplinga. Laureat Nobla okazał się bardzo łaskawym dla młodszego pisarza i nie tylko zachęcał go do dalszej pracy, lecz domagał się przysłania mu wszystkich jego rękopisów celem ogłoszenia ich drukiem.

Cowboy uczył się tak uszczęśliwionym pochwałą znakomitego pisarza, iż postanowił mu pokazać sztuki na koniu.

Pokazywał podobno tak wspaniale, iż niczem były wszelkie dotychczasowe produkcje na arenie przed tłumami publiczności.

Rozrzewniony Kipling ofiarował poecie, cowboyowi swój autograf na pamiętke. Znalezli się zaraz amatorzy, którzy ofiarowali Robinsonowi 500 dolarów za rękopis, lecz syn prerji z oburzeniem odrzucił ich propozycję.



Wydobywanie z morza przy Scapa Flow zatopionych okrętów niemieckich.

Naukowa encyklopedia miłości. Jest to Kama-Sutra Batsjajany, niezrównanego mistrza sztuki miłosnej.

O najslawniejszym i najbardziej osławionym z wszystkich przewodników po bezkresnym państwie Amora, a jest nim hinduskie dzieło: Kamasutra, można powiedzieć to samo, co bystry żółciowiec La Rochefoucauld powiedział o idealnej miłości: „Wszyscy o niej mówią, ale nie wielu ją widziało”. Bo istotnie, potężny foljał: Kamasutra, w który Batsjajana, nie zrównany mistrz sztuki miłosnej, w języku Buddy, czcigodnym sanskrypcie, wznosił był pomnik hinduskiemu Erosowi — foljał ten niewiele tylko cudzoziemców oglądało, a tem mniej czytało.

Owo monumentalne dzieło uczonego Batsjajany jest najdokładniejszą, najbogatszą encyklopedją miłości, jaką kiedykolwiek napisano. Nie może się z nią równać ani sławny poemat dydaktyczny Owidjusa, ani dialog miłosny Aretina, ani żaden z rozlicznych kodeksów miłości, jakie posiada niemal każde piśmiennictwo Zachodu. Wszystkie one są niby skromne notatki studenckie w porównaniu z dziełem uczonego profesora, który zgłębił wszystkie tajniki wiedzy, odnosząc się do traktowanego przezeń przedmiotu.

Kamasutra nie jest ani poematem, ani dziełem beletrystycznym o miłości duchowej i cielesnej, lecz naukową encyklopedją miłości w najściślejszym znaczeniu tego słowa. Wolna od wszelkiego polotu lirycznego, a nawet humoru, daje ścisłą anatomję i biologję miłości, wyczerpując obraz z tysiącznych jej odmian i form. Batsjajana zdaje się nawet rozmyślnie unikać wszelkich efektów stylistycznych, jak mistrz, któremu chodzi je dynie o nauczanie i objaśnianie. Doświadczenia tysiącleci, wszystkie podstępny i wyrafinowania erotyczne niezliczonych pokoleń, składają się tu na wielobarwną mozaikę hinduskiej wiedzy o miłości. Kamasutra nie jest dziełem jednego człowieka. Jak na pieśni Homera i epopoje Ossjana, złożyły się całe pokolenia, całe wieki.

Nie jest to przypadek, że w tym samym czasie kiedy Batsjajana pisał książkę, z której nieposkromiona żądza życia zdrowego ludu mówić miała do przyszłych pokoleń, ziomek tego wielkiego nauczyciela miłości zmysłowej. Gotham Buddha, głosił wyzwolenie i zbawienie przez największą wstrzemięźliwość i ascetyzm. Batsjajana i Buddha — oto najdoskonalszy wyraz dwóch przeciwległych, wzajem się harmonijnie uzupełniających biegunów duszy hinduskiej. Zastawiony marzyciel, przeduchowiony filozof z jednej, artysta życia, wirtuoz miłości z drugiej strony. Jak w mowach

Buddy najwyższe zwycięstwo odnosi filozof hiuduski, zbawiciel, drzemający w głębi duszy każdego hiudusa, tak znów zmysłowy człowiek znajduje najpełniejsze swe odbicie w księdze miłości Batsjajany.

Umysł hiuduski nieprzepracuje dąży do jasności z wrodzoną mu bystrością podaje wszystko gruntownej analizie. Taksamo więc jak filozofja Buddy daje najsubtelniejsze odcienie duchowe, tak w księdze Batsjajany znajdujemy owo szczególne zamięślenie do klasyfikacji, wyrażające się tu rozpatrywaniem poszczególnych stanów miłości. — Wszystkie stadja miłości seksualnej są tu określone ze zdumiewającą dokładnością i trzeźwością. Batsjajana towarzyszy erotycznemu życiu hindusa: przedstawia nieśmiałego wielbiciela, męża, wiarołomcę, przyjaciela heter, oświeclając także najrozmaitsze zбочenia seksualne z obiektywizmem profesora medycyny.

Francuski badacz sanskrytu Lamanesse, pierwszy tłumacz Kamasutry, zatytułował tę książkę: „Teologja hinduska”. Jakkolwiek dziwaczny wydać się może ten tytuł w pierwszej chwili, to jednak wyraża on doskonale ową wyższą syntezę hinduskiego światopoglądu i hinduskiej sztuki życia, które nawet najprymitywniejszym formom żądy zmysłowej umięją nadać zabarwienie religijne.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX
CZYTAJCIE „REPUBLIKĘ”.

Oryginalna ankieta amerykańska. Dziesięć największych arcydzieł muzycznych.

Zasopismo muzyczne „The Etude”, wychodzące w Filadelfji, rozpisało niedawno ankietę, prosząc najwybitniejszych kompozytorów i artystów najrozmaitszych krajów o wymienienie dziesięciu największych arcydzieł muzycznych. Z nadesłanych dwudziestu sześciu odpowiedzi wynika, że największa liczba głosów, bo czternaście padła na „Meistersingerów” Wagnera, 10 na Beethovena, 9 na Trystana i Izoldę, 7 na Dżewiątą symfonję Beethovena, 7 na Carmen, 5 na Patetyczną symfonję Czajkowskiego. Po 4 głosy otrzymało 13 utworów: Don Żuan Mozarta, Pierwsza symfonja

Szkoła silnych nerwów. „Instytut przeciwstrachowy” i jego twórca.

Jose Callo, urodzony w Wenezueli, w młodym wieku utracił matkę, która padła ofiarą wiary w strachy i duchy. Pod wpływem opowieści kumoszek, następnie czytania broszur jarmarcznych miała częste widzenia na jawie rozmaitych nadnaturalnych widziadeł. Ciągły niepokój i rozprężenie nerwów i w końcu samobójstwo.

Callo przed ćwierćwiekiem osiadł w Nowym Jorku, gdzie dzięki pomysłnym operacjom, w krótkim czasie zrobił znaczny majątek. Wtedy wycofał się z interesów i dla uczczenia pamięci nieszczęśliwej matki, zajął się hartowaniem nerwów i pojęć dziatwy. Początkowo wędrował po miasteczkach odwiedzając szkoły w których pracując bezinteresownie, wykorzystał z umysłów dziecięcych biedne pojęcia o duchach, wilkołakach upiorach itd.

Przed kilku laty zamieszkał w Wallis gdzie założył bezpłatny instytut „przeciwstrachowy”. Z początku odczytuje i podaje nielitościwej krytyce wszelkie podania i zabobony. W miarę postępów słuchaczów urządza fantasmagorie, przedstawia umiejętnie, nie żałując nierzadnie

cznych kosztów przeróżne „okropności” odczuwa od niesłusznego lękania się widoku zwłok itd.

Filantrop dziwak niektóre swoje nauki wygłasza na cmentarzu o północy. W ciągu pierwszych miesięcy tych oryginalnych zabiegów dorosli, oraz dziatwa z bojaźnią odwiedzili „instytut” pomagając nauczyciela o jakieś uboczne, niesamowite cele.

Z biegiem jego pracy, nauczyciele po osobistym sprawdzeniu wykładów i przedstawień, sami powoli zaczęli dostarczać mu słuchaczów.

Przekonano się iż hartowanie dziatwy zaprawia ją do zaprzętania umysłów jedynie nauką i rzeczami pożytecznymi, a jednocześnie wyróbywa ich światopoglady. Oprócz amerykańskich rodowitych do „instytutu” ściągają coraz większa liczba imigrantów z pomiędzy klas, które do Nowego Świata przywiozły z ojczyzny zakorzenione do wieków zabobony.

Callo niezależnie odstręcza słuchaczów od wiary w zachorstwo tak szeroko rozpowszechnione w Stanach Zjednoczonych.

Napoleon I — twórcą klaki. A wszystkiemu winna kobieta!

Napoleon I zastał pewnego dnia swą przyjaciółkę, artystkę dramatyczną Małgorzatę George, w bardzo złym humorze a powodem tego jak się okazało były laury jej rywalki scenicznej, pani Katarzyna Duchenois.

— Nienawidzę jej — wołała p. George — i jeżeli pańska potęga sięga rze-

czywiście tak daleko, to proszę mi tego dowiedzieć i zniszczyć Katarzynę.

— Posiadam przedewszystkiem moc opanowania samego siebie, odrzekł Napoleon i właśnie dlatego nie zamierzam dać odczuć swej władzy osobie, która tak wiele umię i jest przedmiotem zachwytu całego Paryża.

— A więc nie znajduję pomocy.
— A cóż Duchenois zwinęła?

— Wczoraj osiągnęła wielkie powodzenie, tryumf, jakiego nigdy ja nie zaznałam. Wywytywano ją dwanaście razy przed kurtynę. Nic w tem wreszcie nie ma dziwnego. Nie jest skąpa w rozdawaniu swych łask, ma wielu wielbicieli, ja mam tylko jednego, i ten nie chce ręką ruszyć.

Napoleon przechadzał się jakżeż czas po pokoju wielkimi krokami, wreszcie stanął przed Małgorzatą i mówi:

— Czy będziesz zadowolona, jeżeli na najbliższym przedstawieniu wywołam cię czternaście razy?

— Ależ, oczywiście, rzecz uradowana artystka, ale jakimże sposobem dasz się to zrobić?

— Bardzo prostym, odpowiada cesarz. Każę posłać do teatru kompanję grenadierów z wytrzymałymi dłońmi.

To był początek klaki teatralnej.

SERGJUSZ ARITONOW 78)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

Suchomlinow ponownie skłonił się, tym razem jeszcze głębiej, i mocno uściśniętą rękę Manasewicza - Manużłowa.

— Ależ, Iwanie Fiodorowiczu, — rzekł wzruszony — całe wieki będę panu wdzięczny i najpokorniej proszę o udzielenie tych zbawiennych rad.

— Dobrze więc, możemy zaraz rozpocząć, generale... Więc przedewszystkiem, czy znacie Grigorja Jefimowicza?...

— Nie...

— Jakto, nie znacie ojca Grigorja?... Nigdy o nim nie słyszeliście?

— Nie, niestety, nie — rzekł Suchomlinow z zakłopotaniem rozkładając rękami...

— Hm, hm... Czyżby i nazwisko Rasputina było wam zupełnie obce?

— Nie, to zdaje się, że owszem, że kiedyś coś słyszałem, ale, przyznam się, że nic bliższego, ani kto jest ani jaki niewiadomo...

— Mniejsza o to, zresztą... Tak czy inaczej, jeśli chcecie utrzymać się na sta-

u niego... A przed wizytą trzeba mu posłać parę drobnostek... Jakąś ikonę, mistrzynie wykonaną, całego łosiosia wędzono, albo nie, dopiero wczoraj przysłali mu łosiosia... To wy mu przysłacie, powiedzmy, jesiotra w galarecie i większą faskę kawioru... To na początek powinno wystarczyć... A potem zaraz wizyta... Przepraszam generale, pan, zdaje się, wdowiec?...

— Nie... żonaty...

— Mój Boże, przepraszam serdecznie, nie wiedziałem i przyszedłem bez kwiatów dla pani generałowej... Ach, jakże mi przykro...

— Ależ, drobnostka, niechże pan łaskawie się nie niepokoi...

— Gdzieżtam miałbym się niemartwić... Nie ośmielię się prosić teraz o zaszczyt być przedstawionym pani ministrowej, bo jakżeż stanę przed jej oczami...

— Ależ, drogi Iwanie Fiodorowiczu, to żona moja będzie niesłychanie zaszczyczona z poznania tak wybitnej figury... W tej chwili ją tu zawołam — rzekł Suchomlinow i przez telefon wewnętrzny wezwał żonę, aby natychmiast przybyła do jego gabinetu.

Gdy weszła, wziął ją za rękę i rzekł:

— Pójdź, Raiczka, i pozwól, że cię przedstawię Iwanowi Fiodorowiczowi, członkowi, którego znam od kwadransa zaledwie, a któremu już jestem niesko-

żyłem zaciągnąć dług wdzięczności dożgonnej...

Gdy Manasewicz - Manużłowej, który miał wrażenie, że do pokoju wejdzie o kiju trzęsąca się staruszczyca, ujrzał nową panią ministrową w całym blasku jej czarującej urody, aż się zachwiał z wrażenia i złapał się za postument, z którego nagle zwałiła się drogocenna waza chińska i rozprysła się na drobne kawałeczki.

Manasewicz - Manużłow, przerażony złapał się za głowę z zakłopotaniem i przepraszając stokrotnie rzucił się do zbierania odłamków cennej wazy, lecz Suchomlinow podniósł go i rzekł wesoło:

— Niechże się drogi pan nie fatyguje, „radi Boga”... Gdy szkło się tłucze, to na szczęście... Ze moja żona weszła, to znaczy, że ona mi tu szczęście przyniesie.

— Tak jest, panie ministrze — rzekł Manasewicz - Manużłow, ucałowawszy rękę pani ministrowej — jestem przekonany, że to na szczęście... I pozwolę sobie dodać, że tą pierwszą wizytę, o której mowiliśmy, tę pierwszą wizytę u Rasputina zechce pan łaskawie, panie ministrze złożyć mu obowiązkowo w towarzystwie żony... Dobrze byłoby też nie odkładać tej wizyty. Może pan minister pozwoli, że zapowiem wizytę pańską u Grigorja Jefimowicza na jutro o 5 po poł.

— Bardzo prosimy...

— To doskonale... Zaraz pójde go uprzedzić, żeby kto inny tej godziny nie zajął i uprzedzę państwa o wyniku telefonowania... Spieszę więc polecam się tu

względem pana ministra i szanownej pani.

— Bardzo dziękuję kochanemu panu w imieniu swoim i żony za tak łaskawe zajęcie się nami — rzekł Suchomlinow, zegnając się i osobliście wyprowadził go do przedpokoju.

— Trzeba będzie, Raiczka, — rzekł, gdy pozostał sami — zaraz zając się prezentami dla tego Rasputina... Nie wiem, co to jeden, ale podobno niesłychanie ważny człowiek... Zajmij się tem, moja droga, bo ja mam mnóstwo pracy teraz i rzeczywiście brak mi wolnej sekundy...

Tymczasem Manasewicz - Manużłow wkroczył już do mieszkania Rasputina na Grochowej. Zastał tam ks. Meklenburskiego. Przywitawszy się, zapowiedział Rasputinowi wizytę nowego ministra wojny i szczegółowo opowiadał, jak go nastraszył i w jakim świetle przedstawił potęgę Rasputina.

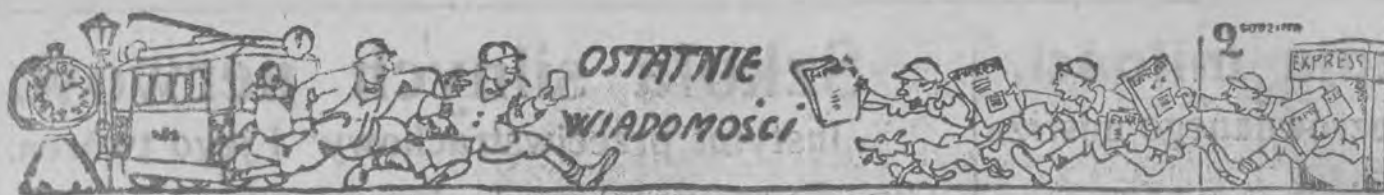
Ten potakująco kiwał głową i rzekł wreszcie:

— No, dobrze, już dobrze, a teraz proszę mi pozwolić skończyć konferencję poufną z księciem...

Manasewicz - Manużłow wyszedł, ks. Meklenburski zaś odezwał się:

— Ojciec Grigorji, ta jutrzejsza wizyta może zadecydować o powodzeniu naszego przedsięwzięcia... Gdy zdobędziemy dla naszej sprawy ministra wojny... a niema nic niemożliwego na świecie... wówczas nasza sprawa bezwarunkowo zwycięży...

(D. c. n.)



„Nowa epoka cierpienia dla Niemiec” Niemiecka prasa nacjonalistyczna niezadowolona jest z układu londyńskiego.

Berlin, 17 sierpnia.

Prasa dzielnicza bardzo obszernie komentuje uchwały konferencji londyńskiej i jej zamknięcie. — Uchwały te nie znajdują jednak w żadnym dzienniku zupełnej aprobaty i spotykają się z rozmaitą oceną, zarówno odnośnie do poszczególnych punktów jak i co do całości. Prasa prawicowa uważa uchwały londyńskie za nowy dyktat i za nowy Wersal i widzi w pełną klęskę delegacji niemieckiej. Mimo to zarówno „Deutsche Allgemeine Zeitung” jak i „Kreuzzeitung” oświadczają, że ostatecznego sądu nie można jeszcze wydać, dopóki nie będzie przedłożone dokładne sprawozdanie o osiągniętych rezultatach.

W przeciwieństwie do tego głosu „Vorwaerts” wskazuje na sukcesy w Londynie, odnoszące się mianowicie do gospodarczej ewakuacji do sprawy układu z M. L. C. U. M. i do sprawy kolejarzy. Wreszcie „Vorwaerts” wskazuje na osiągnięcie zniesienia wewnętrznej linii celnej.

„Berliner Tageblatt” wskazuje na cały szereg sukcesów, jak ewakuacja gospodarcza, usunięcie francusko - belgijskich kolejarzy i ewakuacja militarna z całego szeregu miejscowości (Dortmund i inne).

„Vossische Zeitung” podnosi fakt uroczystego zobowiązania się do wojskowej ewakuacji w ciągu jednego roku, o czym

w maju nikt by się jeszcze nie odważył marzyć.

„Germania” podnosi zupełne równoprawnienie delegatów niemieckich i stwierdza, że konferencja londyńska była w istocie pokojową. Delegaci niemieccy przyczynili się waleń do dzieła międzynarodowego pokoju — Herriot dał wyraźny dowód — pisze dalej „Germania” — iż zerwał z polityką Poincarego. Jeżeli pomimo to nie zaspokojono w całej pełni uzasadnionych żądań niemieckich, to przecież uznać należy, że Herriot służył tak samo Francji, jak i pokojowi światowemu.

Berlin, 17 sierpnia.

„Deutsche Allg. Ztg.” pisze: „Czas jeszcze myśleć o rezultatach konferencji. Narazie należy stwierdzić, iż Herriot nie odstąpił od tych zasad i pozostał w zagłębieniu Ruhr mimo obietnicy zniesienia okupacji. Europa przeżywa kryzys z powodu braku wzajemnego zaufania. Konferencja nie zmniejszyła tego kryzysu, lecz go znacznie powiększyła.

Jeszcze ostrzej przemawia prasa stojąca bliżej stronnictwa narodowo - niemieckiego, które już oficjalnie protestowało przeciwko umowie londyńskiej.

„Deutsche Tagesztg.” pisze o kapitulacji rządu i wzywa Reichstag do zapobieżenia rozszerzeniu tej kapitulacji.

„Berliner Tageblatt” wyraża mniemanie, że konferencja londyńska pod wzglę-

dem gospodarczym oznacza duży postęp, lecz pod względem politycznym nie posuwała sprawy naprzód, a właściwie znacznie ją cofnęła.

„Berliner Ztg.” stale rozszerza wiadomości o zbliżającej wojnie między Francją, Anglią a Stanami Zjednoczonymi i ubolewa nad zawarciem kompromisu, który opóźnia tę wojnę. Cała nadzieja obecnie jest w parlamencie, który nie dopuści za cenę kilkutygodniowego upojenia do wypełnienia warunków, przygotowujących dla Niemiec nową epokę cierpienia. Jeżeli na świecie niema prawdziwej zgody, pisze dziennik, lepiej będzie Niemcom, gdy Paryż, Londyn i Waszyngton leżeć będą naprzeciwko siebie jak szalające psy.

Berlin, 17 sierpnia.

Prasa niemiecka omawia obszernie sposób w jaki przypuszczalnie zachowa się Reichstag wobec rezultatów konferencji londyńskiej. Kanclerz zamierza zwołać Reichstag na najbliższy czwartek ponieważ ratyfikacja traktatu londyńskiego musi nastąpić w ciągu 14 dni. Już w czasie konferencji zwrócił kanclerz uwagę na to, że nie może przyjąć odpowiedzialności za to, czy obecny Reichstag zaakceptuje układ londyński i oświadczył że w takim razie definitywne podpisanie układu będzie mogło nastąpić dopiero wtedy, kiedy nowy Reichstag przyjmie układ. Z oświadczenia wynika, że rząd Rzeszy zdecydowany jest rozwiązać Reichstag i rozpisac nowe wybory na wypadek, gdyby uchwały londyńskie nie zostały przyjęte.

Trzecia katastrofa budowlana w Warszawie.

Z Warszawy donoszą nam: W ciągu bieżącego miesiąca wynikła w Warszawie już trzecia katastrofa budowlana.

Pierwsza — na rogu ul. Gęsiej i Okopowej, druga — na ul. Skórzanej i trzecia wczoraj przy ul. Mostowej nr. 5.

W domu tym, w podwórzu znajdował się stary parterowy, murowany budynek, mieszczący tylko mieszkanie jednoizbowe i ogólną ubikację.

Stary, nieremontowany od bardzo dawna domek z każdym rokiem chylił się

ku upadkowi. Wczoraj około godziny 8 rano lokator tej rudery, Moszek Sztajnwasser, szewc usłyszawszy głuchy trzask oraz ujrawszy odpadający tynk, wszczął alarm.

Zona porwała jedno dziecko, mąż wyprowadził drugie, a po chwili nastąpiła katastrofa — zawalił się pułap i sufit.

Gruz i wiązania pułapu przywaliły skromne umeblowanie biednego szewca. Po podstępnowaniu dachu, nieszczęśliwy szewc zdołał wynieść z rumowiska część swych rzeczy.

Naga kobieta w dorożce.

Doprowadził ją do tego stanu niewierny kochanek.

Z Warszawy donoszą nam: Do mieszkania Zofii Pietrzykowej ul. Chmielna 92, wtargnęła pijana Władysława Przybyszewska i zaczęła się awanturować. Lokatorka chciała ją usunąć, ale nie było to zbyt łatwe, wobec czego wezwała na pomoc policjanta.

Gest ten oburzył młodą awanturnicę.

— Zebym trupem paść miała, to i tak nie wyjdę — rzekła i z temi słowy zaczęła się rozbierać. Zdjęła suknię, halkę i po chwili, gdy do pokoju wszedł posterunkowy p. Zygmunt Bocheński, stanęła przed nim tylko w pończochach i pantofelkach.

Sytuacja była wyjątkowo drażliwa. — Proszę się ubrać — zwrócił się policjant do nagiej donny.

— Ani myślę — odpowiedziała i na poparcie swych stóp zdjęła obuwię i pończochy, następnie chwyciła koszulę, podarła ją w strzępy. To samo zrobiła z resztą bielizny. Suknię przepożowała jednym szarpnięciem.

Nie było innej rady. Policjant posłał po dorożkę, kazał podnieść budę i zaprosił znikomą młodkę, by pojechała z nią do komisariatu.

Na wieść, że za chwilę ma się zjawić na ulicy naga niewiasta, wśród lokatorów kamienicy zapanowało wesołe ożywienie. Przed bramą zgromadziły się tłumy my, niecierpliwie oczekujące na rzadkie widowisko.

Na schodach rozległy się krzyki i po chwili ukazał się posterunkowy, prowadzący młodą kobietę w stroju Ewy. Darla się wniebogłosy, szamotała, lecz silne ramie funkcjonariusza policji zmusiło ją do uległości.

Po krótkiej walce niewiasta znalazła się w dorożce. Woźnica machnął batem. Konie ruszyły. Odjeżdżającym towarzyszyły śmiech i gwizdanie licznie zgromadzonych widzów.

W 8-ym komisariacie młodą awanturnicę ubrano w przyodziewek, pożyczony od małżonki woźnego. I tym razem miała zamiar podrzeć na sobie szaty, ale zdołała jej wyperswadować.

Podczas przesłuchania podała adres — Chmielna 83, a swoje postępowanie tłumaczyła gniewem, jaki ją ogarnął na widok niewiernego kochanka, spacerującego w towarzystwie obcej kobiety.

Przybyszewską pozostawiono w areszcie do wytrzeźwienia.

Publicysta i polityk angielski w Warszawie.

Do Warszawy przyjechał p. Austin Harrison, wybitny dziennikarz i polityk radykalno - liberalny, były redaktor miesięcznika „English Review”, kontrkandydat Lloyd George'a podczas wyborów w 1922 roku.

P. Harrison chce zbadać na miejscu stan obecny naszych spraw, gdyż przekonany jest, iż Polska jest kluczem do odbudowy gospodarczej Wschodniej Europy.

P. Harrison pozatem interesuje się również rozwojem politycznym naszego kraju i postępiami demokracji. Mówiąc o polityce zagranicznej Polski całkowicie podzielił znaną mu opinię polskich stronnictw lewicowych w sprawie ogóln. polityki i rozwiązania kwestji mniejszości narodowych.

Ze sportu.

Cracovia — Sparta 0:0.

Kraków, 18 sierpnia.

Dzisiejsze rewanżowe zawody piłki nożnej pomiędzy drużyną „Sparta” z Pragi a „Cracovią” zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 0:0. Pierwsza połowa gry odbywała się wyłącznie na połowie boiska Cracovii. Sparta grała wspaniale, atakując bez przerwy, lecz bez rezultatu. Cracovia broniła się znakomicie, do wyniku nierozstrzygniętego przyczynił się w głównej mierze doskonały tego dnia bramkarz Cracovii. Poniel, któremu publiczność po meczu urządziła burzliwą owację.

Warszawa — Lwów 1:2.

Lwów, 18 sierpnia.

Dzisiejsze zawody piłki nożnej pomiędzy reprezentacyjnymi drużynami Lwowa i Warszawy, zakończyły się zwycięstwem drużyny lwowskiej w stosunku 2:1 (2:0).



Warszawa, d. 18 sierpnia

I NOTOWANIA.

Londyn 23.37.
Paryż 28.38 — 26—06.
Szwajcaria 97.

II i III NOTOWANIA.

Nowy Jork 5.21 i pół.
Dla akcji tendencja mroźniejsza.
Akcje w obrotach prywatnych notowano:
B. Dyskontowy 8.10.
B. dla Handlu i Przem. 2. — 1.95.
B. Spółek Zarobkowych 7.75.
Cegielski 1.15.
Starachowice 4.95.
Rudzki 2.75.
Ostrowiec 12.50.
Żyrardów 58.
Czersk 1.90.
Zawiercie 43.
Pocisk 2.40.
Cukier 7.95.
Węgiel 8.95.
Spirytus 3.
Ursus 4.90.

OPTYMIZM W KOŁACH GIELDOWYCH.

Nowy Jork, 18 sierpnia.

W tutejszych kołach giełdowych w związku z pomyślnym zakończeniem obrad konferencji londyńskiej panuje nastroj optymistyczny. Pismo „Wallstreet Journal”, organ tutejszej finansjery, oblicza, że finansjera amerykańska ma zamiar pokrycia całego szeregu pożyczek na rzecz różnych państw europejskich na ogólną sumę 500 milionów dolarów.

Lipski targ iesienny.

30. 8. — 6. 9.

Świetnym czynnikiem rozwoju nowoczesnego handlu są bez wątpienia targi. Pomiędzy nimi wybitne miejsce zajmuje targ w Lipsku, w pierwszej linii zasługujący na miano targu międzynarodowego. Ostatni targ wiosenny rb. zeromadził 176.500 osób, z których 13.500 było cudzoziemców. Pomiędzy wystawcami również było wielu cudzoziemców. Niektóre państwa mają własne gmachy wystawowe. Są to: Austria, Czechosłowacja, Szwajcaria i Węgry.

Co dla obcokrajowca przedewszystkiem jest na targu lipskim cenne, to ta prawdziwa uniwersalność tego wielkiego centrum handlowego, w którym prócz produkcji niemieckiej, gromadzi się też wytwórczość państw środkowo-europejskich a nawet zaocceanowych — bowiem targ w Lipsku jest także targiem wszelkiego rodzaju surowców. Również i wszystkie gałęzie techniki są tu reprezentowane w dobrze zorganizowanych grupach na specjalnym targu technicznym, zajmującym przestrzeń o 85 m. kw. Ta właśnie jedyna w swoim rodzaju uniwersalność targu lipskiego umożliwia przybywającym z zagranicy zapoznanie się z całokształtem wytwórczości niemieckiej i obcej dając im możność nabywania wszelkich towarów w jednym centrum.

Wzorem innych targów, Zarząd targu w Lipsku udziela informacji również i w języku międzynarodowym Esperanto.

TRAGICZNE PRÓBNE STRZELANIE ARTYLERYJSKIE.

Jarosław, 18 sierpnia.

We czwartek wieczorem rozleciała się w Jarosławiu silna detonacja w koszarach załodzącego tam 24 p. a. p. Oto przy próbnym strzelaniu do uroczystości święta „Żołnierza polskiego” wskutek wady działa eksplodował nabój w lufie. Następstwa tego wypadku były tragiczne. Odłamki armaty ugodziły stojącego obok porucznika Amrożka, zabijając go na miejscu. Ponadto plutonowy Zajac i jeden artylerzysta zostali ciężko ranni. Wypadek wywarł w mieście wielkie wrażenie i ogólne współczucie, gdyż por. Amrozek był znany ze swych zalet w szereżach kołach towarzyskich.



„Express“ podawał już fragmenty słynnych bałów kostjumowych letnich na Lido. Obecnie zamieszczamy dalszy ciąg tych ciekawych zdjęć ...dla pań.

Agitacja bolszewicka w Azji.

Bolszewicy coraz większą uwagę zwracają na sprawy wschodnie: na sytuację w azjatyckich posiadłościach rosyjskich, w państwach samodzielnych i w koloniach angielskich. Nie mając pewności co do powodzenia agitacji komunistycznej, bol szewic, starają się wyzyskać dla celów własnych ruchy narodowe w Azji. Sprawom tym prasa sowiecka poświęca dużo miejsca. W Moskwie i innych miastach zorganizowane zostały towarzystwa, poświęcone badaniom Wschodu i wydawane są książki z dziedziny historii Wschodu.

Kierownikiem sowieckiej polityki

wschodniej jest p. Raskolnikow, jeden z najbardziej wrogo usposobionych wobec Anglii działaczy sowieckich. Przeciwnikiem polityki prowadzonej obecnie w Azji jest p. Krasin, który sądzi, że Rosja sowiecka powinna uprawiać tam politykę zainicjowaną przed wojną światową przez rząd carski, a opartą na zasadzie podziału Azji mahometańskiej na sfery rosyjską i angielską.

Punkt widzenia Krasina napotyka na opór ze strony dowództwa czerwonej armii, wśród której występują wyraźnie dążenia imperjalistyczne. Marzenia o wyprawie do Indji są ulubionym tematem

teoretycznych rozważań w prasie sowieckiej a w czerwonej akademii sztabu generalnego szczególnie rozpatrywana jest kwestja wypraw rosyjskich do Azji Środkowej i nawet projekt Pawła I podboju Indji.

LOTNICY STANÓW ZJEDNOCZONYCH KTÓRZY ZGINĘLI W WOJNIE ŚWIATOWEJ.

Departament wojny Stanów Zjednoczonych obliczył, iż w czasie ubiegłej wojny światowej zginęło w boju ogółem 234 lotników amerykańskich. Po za wojną, od czasu ogłoszenia rozbrojenia w Ameryce i Europie, zginęło 264 awiatorów, co łącznie stanowi cyfrę 498 lotników.

Ze sportu.

Z HISTORJI FOOTBALU

Ciekawe daty z dziedziny historii piłki nożnej podają pisma wiedeńskie: Pierwsza zmiana o piłce nożnej pojawiła się w szkołach angielskich w roku 1710.

W roku 1863 nastąpiło zawiązanie towarzystwa Football - Association. Wkrótce wprowadzono przepisy off-side spalonego). W roku 1871 ogłoszono „Challenge Cup” F. A. W roku 1872 odbyły się pierwsze zawody Anglja — Szkocja.

W roku 1855 wprowadzono profesjonalizm w Anglii, a w roku 1901 określono wysokość gaży dla profesjonalistów. Najciekawszą wiadomością jest bezprzecznie fakt, że w roku 1916 wprowadzono w Anglii specjalne opłaty za luksus, za jakie władze angielskie uważają grę w piłkę nożną.

TURNIEJ TENNISOWY.

Doroczne zawody międzyuniwersyteckie, odbywają się na przemian to w Ameryce, to w Anglii, między klubami uniwersytetów Harvard — Vale (St. Zjed.) a Oxford — Cambridge (Anglja).

W tym roku zawody te odbyły się w Anglii w Eastbourne i daty następujące wyniki w pierwszym dniu:

Arnold W. Jones (Vale) pokonał G. H. Kingsleya — Oxford — 5:7, 6:2, 6:4.

W. W. Ingraham — Harvard — pokonał A. S. Watta — Oxford — 6:4, 5:7, 6:4.

J. H. van Alten — Cambridge — pokonał Pfaffmana — Harvard — 6:3, 6:2.

H. C. Fiszer — Oxford — pokonał A. R. Scheridana — Vale — 7:5, 6:2.

PLANY DEMPSEYA

Amerykański mistrz świata w wadze ciężkiej Jack Dempsey, wyjedzie prawdopodobnie do Anglii, by tu w wielkim spotkaniu wykazać swoje umiejętności. Pewne bogate konsorcjum zaproponowało Dempsey'owi kolosalne wynagrodzenie za spotkanie z Tom Gibbonssem w Londynie.

Jak wiadomo pobił w tych dniach Gibbons znanego angielskiego mistrza ciężkiej wagi Bloanfielda w trzech rundach knock out'em.

Pozatem oczekuje Dempsey meczu z zwycięzcą spotkania Tirpo—Harry Wills, które odbędzie się 11 listopada w New Jorku.

„Panicz“ rabuje pociągi.

Jak donoszą ze wschodniej Małopolski w sobotę w samo południe tuż pod stacją Chyrowem dokonali niewy'ledzeni dotychczas bandyci niezwykle śmiałego napadu na pociąg idący z Krakowa do Chyrowa.

Po zatrzymaniu pociągu za pomocą fałszywego sygnału — szajka wtargnęła do wagonu bagażowego i wystrzałami z rewolwerów zamordowała kierownika pociągu i raniwszy dwóch konduktorów, rozpozczęli gorączkowo wyszukiwać cenniejsze posyłki kolejowe. Po dokonany rabunku zbiegli przez nikogo nie ścigani. Zawiadomiona policja zarządziła pościg.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa — jak zaznacza „Gazeta Lwowska” — mamy tu do czynienia z osławioną w tutejszych powiatach podkarpackich szajką „Panicza”, operującą od długiego już czasu i korzystającą bardzo często w razie potrzeby z gościnności Czecho-Słowacji.

Prezydent Stanów Zjednoczonych musi być chudy.

Senator Royal S. Copeland z Nowego Jorku, przemawiając do 3000 skautów w obozie Bear Mountain, przestrzegali ich, by nigdy nie dopuścili do swej otyłości jeżeli który chce być kiedyś prezydentem Stanów Zjednoczonych. Otyłość, powiedział senator, jest oznaką lenistwa, a żaden wyborca nie zechce mieć leniwa prezydentem.

Niestety tę apologję chudości wygłaszał człowiek, którego skauci nazywali miłym grubaskiem, wyrażając mu jednocześnie kondolencję, że on nie ma właściwie odpowiedniej wagi na prezydenta według jego wymagań.

CASINO

MIA MAY

CASINO

Dziś!!!

Dziś!!!

w wspaniałym, wytwornym, wzuszającym dramacie w 8-iu aktach.

Tragedja Księżny Gagarin

W rolach głównych: **Mia May, Conrad Veidt, Albert Steinrueck.**

Nad program: **Swieży DZIENNIK GAUMONT'A** Nad program:

!!UWAGA: Początek seansów o 5-ej; w sobotę, niedzielę i święta o 3-ej. **UWAGA!!**
CENY do godz. 6-ej ZNIZONE.

Helenów—Letni Salon Łodzi

WIELKA PREMJA

DLA CZYTELNIKÓW „REPUBLIKI” i „EXPRESSU WIECZORNEGO”

KUPON ULGOWY

DO DYREKCJI „HELENOWA”

w miejscu.

Okazteliel niniejszego kuponu, jako czytelnik „Republiki” i „Expressu” korzysta z umówionej zniżki 50 proc. od cen wejścia z wyjątkiem niedziel i czwartków.

Kupon niniejszy ważny jest tylko w dniu dzisiejszym. Okazteliel jego płaci za bilet tylko 1.— zł.

Z poważaniem
Admin. „Republiki” i „Expressu”

Łódź, dnia 18 sierpnia 1924 r.

MIESZKANIE

4 pokoje z kuchnią, słoneczne, z wszelkimi wygodami, w pobliżu ul. Ks. Skorupki, zamienię na 3 pokoje, również z wygodami w śródmieściu ewent. odstąpię.
Oferty do adm. „Republiki” sub „S. R.” 655-3

Dr. med.

Wł. Polakowski
ginekolog - akuszer
mieszka obecnie przy ul.
Piotrkowskiej 113.
przyjm. od 5-6.

LEKARZ DENTYSTA

Jakób Karmazyn
powrócił.
Przyjmuje osobiście.

KOSZULE

w wielkim wyborze kołnierzyki, krawaty, skarpetki jak również wszelkie artykuły mody męskiej poleca

K. Petersilge.
Piotrkowska 93.

Dr. med.

L. Pryhulski

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena.

Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 9-2
1 od 5-8
Dla pan od 4-5.
odolzielna poczekalnia

Dr. med.

LUBICZ

Cegielniana 43
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Leczenie sztuczne słońcem wyżynowym. Przyjmuje od 5-8

Dr. med.

S. Kantor

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów
Gabinet Röntgena i światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144
Godziny przyjęcia: 8-10
6-8 Dla pan 5-6

Lekarz - dentysta

B. Markus-Nusbaumowa

Piotrkowska 51
przyjmuje codziennie prócz niedziel i świąt od godz. 10-1 i 3-7.

OGŁOSZENIA drobne

Posady.

Retuzer (ka) i laborant mogą się zgłosić zaraz, Piotrkowska 261. 775-3

potrzebna uczeń nica lub uczeń na praktykę do fotografa. Główna 46. 5745

Ogród GRAND HOTELU Ogród

Dziś i codziennie

KONCERT

ORKIESTRY SYMFONICZNEJ

Miejsce spotkań eleganckiego towarzystwa łódzkiego

W południe — O godzinie 5-ej — Wieczorem

Ogłoszenia Fuchsa to mur

o który oprzeć się może najbardziej zachwiana firma; nie upadnie nigdy, skoro tylko się zwróci o radę reklamową do

Akwizycji ogłoszeń Fuchsa
Piotrkowska 50, Telefon 21-36.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. szy za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szott i W TEKSTACH 25 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NERKROLOGI I NADEŚCIANE: 20 groszy za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty). Zarezerwowa i zaślub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za termin w druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 6 gr. Postawienie pracy 3 grosze. Najmniejsze 50 groszy. xpress wieczorny i Republika łącznie zł. 5.50 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6-7 po południu. Rękopisy przyjęte niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.